

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 112

№ 22. | Warszawa, 3 (16) listopada 1903 r. | Rok V.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Niepokój.

ZAJĄC POSPOLITY

(Lepus timidus)

przez

Wiktora Stephana.

(Praca, nagrodzona 1-ą nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(Ciąg dalszy).

Po obydwu stronach członka rodzajnego są zagłębienia, pokryte nagą skórą, obsianą drobnemi gruczołkami, które to gruczołki wydzielają woszczynę.

Samica posiada 2 do 4 par cyców.

Wogóle skóra zajęcza pokryta jest podwójną szerścią, czyli „turzycą". Jedna z nich jest krótka, kędzierzawa i bardzo gęsta, druga dłuższa i nieco falista.

Polny zając jest silniejszy od leśnego. W ostrym klimacie są zające większe, niż w łagodnym. Ogólnie biorąc, zające górskie i leśne są największe.

Młode zające w zimie są jaśniejsze, niż stare, i mają więcej białe podbrzusze.

Anomalie są w zajęczym rodzie dosyć częste. Białe i czarne zające są bardzo rzadkie. Czarne zdarzają się w Czechach i stepach Kirgiskich. Częściej zdarzają się czerwonawo-żółte, lub popielate, biało nakrapiane. Zające z dwiema głowami, lub więcej niż czterema nogami i t. p., nie są zbyt osobliwe. Nad Renem spotkać można zająca z łysem dosyć często. Jakkolwiek między samcem i samicą niema wybitnych różnic zewnętrznych, to jednak zauważyć można w samicy silniejszą budowę, jest bowiem zwyczajnie szerszą i dłuższą od samca. Głowę ma samica więcej wydłużoną, ubarwienie wogóle więcej popielate, samiec znowu więcej czerwone. Samiec ma dłuższe strzyże, słuchy krótsze, grzbiet i łopatki czerwieńsze. To więcej czerwone ubarwienie przodu ciała, charakteryzuje samca znakomicie i jest najpewniejszą oznaką, po której go w polu poznać można. Słuchy układa samica więcej na boki głowy i w ucieczce przytula do ciała, samiec układa uszy w spoczynku równo na siebie, a w ucieczce stawia je zazwyczaj pionowo na głowie.

Zając nie chodzi, ale skacze, czyli „kica" w ten sposób, że wyciąga przednie skoki przed siebie, a następnie wsparłszy się na nich, tylne przed siebie pociąga.

Ruszony samiec, daje także oznakę częstym ruchem kosmyka, samica bowiem ruszona z kotliny, tylko w pierwszych skokach te ruchy powtarza, następnie jednak przyciska go do ciała, i dlatego wydaje się, jakoby kosmyk miała dłuższy. Podbrzusze samicy jest bielsze i niżej osadzone, a zad ciała równiejszy.

Zając posiada 28 zębów, a mianowicie:

W dolnej części 2 siekacze i 10 zębów trzonowych, w górnej 2 siekacze i 2 walcowate, równo ścięte zęby, umieszczone z tyłu siekaczy, tudzież 12 zębów trzonowych, z których ostatni jest bardzo mały.



Siekacze zająca.

Między siekaczami a trzonowemi zębami, tak, jak u wszystkich gryzoni, jest przerwa i szczęka zupełnie gładka. Siekacze, zwane „strugami", są w dolnej szczęce dłutkowate i zupełnie gładkie, w górnej mają na zewnętrznej stronie przez środek głęboką bruzdę, która przez cały ząb się przeciąga, tak, że na pierwszy rzut oka wydaje się, jak gdyby u góry były cztery zęby, a to tem więcej łudząco, że owa bruzda przy końcu zęba dzieli go na dwie części.



Czaszka zająca.

Do wewnątrz mają górne siekacze schodek, który się równa z tylnemi, walcowatemi zębami, w schodek ów trafiają przy zamkniętych szczękach zęby

NA ROJSTACH LITEWSKICH.

(Ciąg dalszy.)

Cały drżący; nos, grzbiet i ogon w jedną poziomą, wyciągniętą linię, zdawał się płynąć po popowierzchni wysokich traw. Łapy podnosił tak wolno, tak ostrożnie, tak miękko stawiał je na ziemi, jak gdyby za każdym krokiem stawiać miał nogę na ostrym kolcu. Zdawało się, że w każdym jego ruchu jest za wiele siły, że każdy ruch byłby za duży i za pełny, gdyby nie hamował go całą siłą instynktu, każącego mu skradać się i pełzać. Cała jego istota była gdzieś w wysokich trawach, w miejscu, które odgadywał jego szlachetny, wytworny nos. Nie trącił silniej żadnej gałązki, nie złamał źdźbła trawy, wijąc się między przeszkodami, jak wąż. Chwilami w gęstej trawie ginęły jego nogi i wówczas zdawało się, że płynie, prując trawę piersiami...

Magnetyczny prąd jakiś, bijący od niego, owładnął i mną. Czułem przez bluzę, jak mi serce skacze w piersiach. W skroniach tętniały mi pulsa i szedłem tuż za nim z palcem na cynglu, cały drżący. Chwilami stawał i zwracał ku mnie wielkie, żółte oczy, szeroko otwarte, jakby upewniając się, że jestem dość blizko. Potem spuszczał wzniesioną łapę i pełznął dalej. Spodziewałem się starego cietrzewia wyleniałego, t. z. „kosacza", o których mistrzowskiem wyciekaniu nasłuchałem się poprzedniego wieczora. Ale i Black, piechur pierwszej wody, nie zmęczy się, a nos ma taki, że raz na śladzie, już z niego nie zejdzie — myślałem w duchu. Szedłem tedy, jak przykuty do psa, stosując swoje kroki do jego ruchów. Kiedy on stanął, i ja się zatrzymywałem, przestając oddychać, cały w oczach, czekając, rychło zobaczę zwierzynę.

Patrząc przed siebie, widziałem, że o jakie trzydzieści kroków przed nami, wiklina i trawy kończą się, jak nożem obcięte, a zaczyna się goła, równa, jak stół, płaszczyzna. Pies tymczasem stawał coraz mocniej, wszywał się, jak igła, w najgęstsze krzaki i kępy, w końcu kładł się na brzuchu, pełzając, jak jaszczurka, i posuwał się tylko, popychany przezemnie gwałtem nogą. Płaszczyzną, którą widziałem zdaleka, było wyschnięte jakieś bagno, pokryte nizkim mchem, zielonym, jak sukno. Przed ostatnim krzewem wikliny, za którym zaczynało się już miejsce gładkie, stanął Black, jak wryty, i nie chciał się ruszyć, mimo usilnego trącania go nogą i zachęty głosem. Chciałem go minąć i sam wydeptać to, co było w gęstwinie. Ale zaledwie zrobiłem krok przed nos psa, krzak zaszumiał, jakby ożył, i roztrącając z hałasem gałęzie, podniósł się jakiś duży ptak wielkości jędora, głośno łopocąc skrzydłami. Krótką chwilę słyszałem głośne łop-łop-łop skrzydeł, bezwiednie podniosłem broń do twarzy i wycelowawszy machinalnie w ciemną, rusza-

przednie. Siekacze mają taką własność, że gdyby zając przez gryzienie względnie twardych przedmiotów, zębów tych nie zużywał, wyrosłyby tak długie, że uniemożliwiłyby mu przyjmowanie pokarmów. Dlatego właśnie w okolicach bezleśnych trafiają się zające z anormalnem uzębieniem najczęściej.

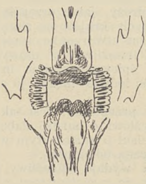

Siekacze górne.



Górny siekacz (nat. wielk.).

Pierwszy trzonowy ząb w dolnej szczęce jest z zębów największy, dalsze są stopniowo mniejsze. Każdy ząb trzonowy ma trzy wypukłości i dwa zagłębienia, które w obydwóch szczękach wzajemnie się uzupełniają.

Ciekawem jest to, że trzonowe zęby są niejako w poprzek szczęki osadzone i że są równo-wązkie od


Górna szczęka.



(natur. wielk.) Drugi ząb trzonowy z prawej, górnej szczęki w natur. pozycyi.

korony do korzenia, wewnątrz wydrążone. Pusty środek wypełnia mięsień.

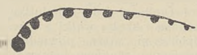
Do trawienia potrzebuje zając pewnej ilości wody i o ile w pożywieniu jej nie znajduje, pije wodę ze strumieni, rowów, kałuż i. t. p. lub też liże rosę z liści.

Odchody, czyli bobki zająca, uformowane są w spłaszczone kulki 1 do $1^1/_3$ ctm. średnicy, w których widać dokładnie włókna roślinne, a które dopiero po dłuższym czasie się rozpadają.

Samca pomiot jest mniejszy i więcej spiczasty, zaś samicy większy, więcej okrągły i lepki. Młody zając pozostawia pomiot połączony, prawie czarny z odcieniem ciemno-zielonym, w którym włókien ro-


Pomiot samca


Pomiot samicy


Pomiot młodego

ślinnych nie widać, żywi się bowiem delikatnemi częściami roślin, które trawi dokładnie.

Zając posiada tylko jeden żołądek—nie może zatem należeć do przeżuwaczy, jak to ogólnie w dalekiej przeszłości sądzono. Dotąd ten przesąd utrzymał się między starozakonnymi, gdyż w talmudzie jest zakaz spożywania zwierząt nieczystych, do których zaliczają dwukopytne, a nie przeżuwacze *(Omnivora)*, dalej zwierzęta, które nie mają racic, a przeżuwają. Do tych ostatnich właśnie starozakonni zaliczyli zająca; niewątpliwie dlatego, że górna jego warga jest bardzo ruchliwa i porusza się nawet w czasie, kiedy pożywienia nie przyjmuje, co czyni złudne wrażenie przeżuwania.

(*D. c. n.*)

---

jącą się przedemną, masę piór, pociągnąłem za cyngiel...

Przez dym wystrzału widziałem, jak ptak spadł kamieniem na ziemię. Rzuciłem się ku niemu, wołając na psa, kiedy z boku rozległo się powtórne łopotanie i drugi ptak podniósł się rzeźko z krzaka. Zmierzyłem się powtórnie, pociągnąłem drugi cyngiel i drugi ptak spuścił się na ziemię. Z radością rzuciłem się do zabitej zwierzyny, nie zważając już na trzecią sztukę, wyrywającą się za mną, a którą byłbym zabił, gdybym był zachował zimną krew i nabił wystrzeloną broń...

Black rzucił się tarmosić zabite ptaki, a ja stałem, oddychając ciężko, jak ktoś, co z trudnej próby wychodzi szczęśliwie. Nerwy, długo napięte do najwyższego stopnia, wracały zwolna do równowagi; czułem, że mi się ręce trzęsą.

Moje ornitologiczne wiadomości wystarczały, aby poznać, że zabite dwie sztuki, leżące po szczęśliwej dublecie u moich nóg, są głuszcami. Byłem głęboko wzruszony, patrząc na tę wspaniałą zwierzynę, do królewskiej liczoną, której wielu dzielnych myśliwych nie widziało inaczej, jak w gabinetach zoologicznych. Tak wspaniałej dublety nie dałem nigdy w życiu. Black również uszczęśliwiony, obwąchiwał nieznaną mu zwierzynę, machając radośnie ogonem.

Były to przepyszne dwa samce, dobrze już wypierzone, czarniawe, ciężkie, jak jędory, sprzedawane w Warszawie pod nazwą tuczonych. Razem ważyły przeszło piętnaście funtów. Tymczasem ściągnęli się i moi towarzysze, odgadując, że musiało mnie spotkać coś niezwykłego. Nawet Janowi, który zęby zjadł na polowaniach, zaimponowała moja dubleta.

— Ot! kiedy mu dał — odezwał się stary, podnosząc w górę zabitego pierwszym strzałem, głuszca.

Rzeczywiście, ptak strzelany *à bout portant*, był jak rozmiażdżony całem nabojem drobnego, cietrzewiego śrótu.

Nie szczędzono nam powinszowań i pochwał, które Black przyjmował obojętnie, jako rzecz, z prawa mu się należącą i z dawna powszednią.

Nie mieliśmy już co robić w lesie, bo dubleta do głuszców nie zawsze się zdarza, zawróciliśmy więc do naszego koczowiska przez tę samą łąkę, która była tryumfu mojego teatrem. Byliśmy zresztą tak, jak i nasze psy, tęgo zmachani.

Tu miałem sposobność porównać wytrwałość pointerów z wytrwałością psów z długim włosem, z któremi polowali moi towarzysze. Kiedy biedne psiska wlokły się z wywieszonemi językami noga za nogą, Black był niestrudzonym i z całym ogniem przekładał przed nami galopem, przetrząsając łąkę. Zabicie jednak czterech cietrzewi i dubleta przeszło bez wrażenia i więcej gawędząc, niż polując, doszliśmy do naszego obozu zmęczeni, zlani potem i zabłoceni, ale w wybornych humorach i głodni, jak wilki.

Co do mnie, jeść nie mogłem; wypiłbym studnię całą, ale woda była niegodziwa, błotnista i pełna wymoczków. Bałem się febry, więc poprzestałem na

PRZEPIÓRKA, JEJ ODLOT I PRZYLOT.

(Coturnix communis).

Podczas przechadzki wieczornej wśród łanów zboża, pięknie kołyszącego się pełnemi kłosami, ubarwionego rożnem kwieciem, mile łaskocze ucho myśliwego wab przepiórki „pit-pi-lit“. Odgłos ten, to znak przebudzenia się i rozpoczęcia czynności tego ptaka. Przepiórka bowiem dopiero pod wieczór opuszcza łany zboża, w których przez cały dzień ukrywała się spokojnie, leżąc w gniazdku, zaledwie na kilka chwil powstając w południe samo dla wypaprania się w piasku. Zaczyna biegać za pożywieniem, na które przeważnie składają się ziarnka wszelkiego zboża, nasionka, owady, źdźbła trawki i pączki listków, pokryte rosą, która aż nadto wystarcza jej na zaspokojenie pragnienia. Rzadko bowiem można spotkać przepiórkę, pijącą wodę ze strumyka, lub innego miejsca.

Samczyk jest więcej ruchliwy, gdyż oprócz potrzeby zaspokojenia głodu, posiada inne namiętności; to Donżuan i Otello w jednej malutkiej postaci, biega za samiczkami i szuka walki z rywalami.

O przepiórce nie można powiedzieć, aby była ładnym i uzdolnionym ptakiem; postawa nieszlachetna, gdyż, czy to chodząc, czy też biegając, wciąga główkę, przybierając kształt kuli i przy każdem stąpnięciu kiwa się. Zupełnie odrębne ma przyzwyczajenia od pokrewnionej kuropatwy, nie lubi towarzystwa i łączy się tylko z potrzeby w gromady podczas odlotu.

Przepiórka należy do grupy kurowatych, różniąc się od kuropatwy lotką pierwszą najdłuższą i bardzo krótkim ogonem. Przebywa prawie we wszystkich krajach starego świata i Australii, rzadko które kraje w Europie i Azyi środkowej nie są siedliskiem tego ptaka, który wszędzie zachowuje swoją odrębność od kurowatych co do zwyczaju pędzenia żywota w odosobnieniu, zdala od towarzyszy.

Przepiórka jest mniej więcej 20 ctm. długa, koloru szaro-brunatnego; na grzbiecie posiada kilka rzędów żółtych piórek, nad oczami kreskę białawą; na gardzieli u samczyka znajduje się czarna, a u samiczki czarno-brunatnawa plamka.

Samiczka, to ideał czułej matki, która nawet opiekuje się obcemi, przybranemi pisklętami z równą troskliwością i czułością. Jak twardo przysiaduje podczas lęgu, niejeden myśliwy miał sposobność o tem się przekonać. Miejsce na gniazdko wybierą sobie w zagłębieniu, wyścielając je suchemi liśćmi, do którego znosi od 8 do najwyżej 14 sztuk jajek, względnie dość dużych, kształtu gruszki, o gładkiej skorupie, koloru brunatnego, z ciemno-zielonemi lub czarno-brunatnemi plamkami. Czas parzenia rozpoczyna się w maju, znoszenie jajek w czerwcu, wylęganie zaś trwa od 18—20 dni. Pisklętami samiczka opiekuje się znakomicie, tak, że po sześciu tygodniach są lotne i odpowiednio do natury tego ptaka, podrośnięte, rozlatują się na wszystkie strony, nie bacząc na nawoływanie karmicielki, tylko już samodzielnie biegając za pożywieniem.

Samczyk nie bierze żadnego udziału w pielęgnowaniu potomstwa, dlatego też samiczka nieczule to usposobienie rodzica stara się zastąpić i podwaja troskliwość, przekonawszy się o niewierności małżonka, który prawdopodobnie podczas pobytu na zimowem leżu w Afryce przyswoił sobie przyzwyczajenie haremowe, i pożądliwie i gwałtownie zaleca się do innych samiczek, a przytem tak jest zazdrosnym o rywali, że nieraz stacza walkę na śmierć lub życie.

Sądząc z dalekich podróży, jakie przepiórki odbywają, odlatując do ciepłych krajów na zimę, zdawałoby się, że to są odważne stworzonka; tymczasem ptak ten jest bojaźliwy i trwożliwy w najwyższym stopniu. Oprócz znanego śpiewu wszelkie inne odgłosy wydaje tak cicho, że ledwie można je słyszeć z bardzo blizka.

Wiatr, zalatujący od przepiórek, jest tak obfity, że nawet nie ujdzie wyżłowi o bardzo słabem powonieniu; pointer zaś angielski o znakomitym wietrze urządza stójkę już na znaczną odległość.

Spłoszona przepiórka wydaje bojaźliwy, cichy pisk, zaledwie wydostający się z zaciśniętego ze strachu, gardziołka. Z bojaźni, jakby kulejąca, podlatuje do góry (łatwa wtenczas do strzału) i następnie poziomo, furcząc, jakby kołowrotek, leci z przerwami o wiele szybciej, niż kuropatwa, raz po raz pewne obroty robiąc, i zapada, biegnąc później dla ratunku jeszcze dość daleko na nogach. O ile nawet lekko raniona, spada zaraz po strzale, twarde względnie ma

---

szklance zimnej herbaty, pozostałej od śniadania. Leżeliśmy bez duszy na sianie i rozkoszując się wypoczynkiem, czekaliśmy śniadania, które przyrządzał tymczasem żelazny Jan, krzątając się koło naszego zbójeckiego gospodarstwa. Wypatroszył ptaki, zabite rano i napchał im brzuchy pachnącem jakiemś zielem, tymiankiem, zdaje mi się. Miało to powstrzymać psucie się, którego, wobec gorąca, spodziewać należało się szybko.

Nie zawiodło mnie smutne przeczucie. Pomimo, że wyjazd mój nastąpił wcześniej, niż się spodziewałem, głuszców, któremi pochwalić chciałem się przed znajomymi, do Warszawy zabrać nie mogłem, bo poczynały być nieświeże.

Śniadanie jedliśmy, jak wszystkie posiłki, leżąc pokotem dokoła pieńka, na którym zastawiał Jan nasze uczty. Pić, ach, pić chciało mi się piekielnie przez cały mój pobyt na Litwie, a wody nie było. Za późno przyszedłem do przekonania, że trzeba było zabrać filtr mały, kieszonkowy i proszków burzących. Syfon wody sodowej miałby tam wartość nicocenioną.

Zaspokoiwszy głód, poszliśmy spłacić dług słodkiemu Morfeuszowi. Zmęczenie i senność zamykały nam oczy gwałtem, a pachnące siano nęciło nas do siebie nieprzeparcie. Black, jak ja, potrzebujący spoczynku, ułożył się pierwszy na mojem miejscu, uważając je za wspólne, i mnie zostawił tylko wązki brzeg posłania od ściany szopy. Pamiętny jego rannych zasług, nie niepokoiłem go zbytecznie i wkrótce obadwaj zasnęliśmy słodkim snem, pełnym głuszców i cietrzewi. Usypiając, słyszałem, jak poszczekiwał przez sen, marząc o jakiejś chimerze ze skrzydłami.

Pod szopą było strasznie parno i duszno, czułem przez sen, że mi gorąco i zmora mnie dusi. Obudziłem się wcześnie, była ledwie druga po południu. Moi towarzysze spali jeszcze, psy i konie spały, jakby cała okolica zasianą była snem-trawą. Myślę, że nawet głuszce i cietrzewie spały w okolicznych rojstach, bo lasy wydały mi się więcej jeszcze martwe i milczące, niż rankiem.

Byłem cały zlany potem, wyszedłem więc przed szopę odetchnąć świeżem powietrzem. Psy podniosły głowy, jeden, korzystając z przebudzenia, przeciągnął się, podrapał za uchem i ziewnąwszy, wyciągnął się jak długi. Black niechętnie i mrucząc, powlókł się za mną, uważając widocznie za swój obowiązek nie odstępować mnie w tej obcej krainie.

Cicho i sennie było dokoła. Lasy przesłoniły się niebieską, leciutką mgłą, podnoszącą się z rojstów, a nad bliskiem półkiem nieskoszonego owsa trzęsło się powietrze. Miałem dużo czasu przed sobą, bo ruszyć mieliśmy do lasu dopiero o piątej po południu. Dzień był prawdziwie lipcowy, skwarny i pełen słońca jasnego i złocącego wszystko, na co padały jego promienie.

(*D. c. n.*)

życie i szybko się daje wyleczyć. Skoro ją się zabierze do domu, po wyleczeniu szybko się oswaja i miłym śpiewem rozwesela samotne mieszkanie myśliwego. Gdy dobierzemy jej odpowiedniego towarzysza, rozmnaża się nawet w niewoli i żyje do ośmiu lat.

Wogóle jest to ptak slabo uzdolniony, wprawdzie przezorności i ostrożności dość dużo posiada, lecz w najwyższym stopniu jest niezaradny. Najlepszym dowodem są zdarzenia, w których myśliwy podejmuje przepiórkę ręką z pod nóg wystawiającego psa, bowiem przepiórka na podobieństwo strusia, chowa główkę, sądząc, że w ten sposób ukryje się, a tem samem zapewni sobie ratunek.

O ile przepiórka co do zwyczajów różni się od innych gatunków kurowatych, o tyle odrębne są jej wędrówki, czyli odloty, od innych ptaków. Przepiórki są prawdziwemi ptakami wędrownemi, lecz czas, na jaki opuszczają wybrane do lęgu na kilka miesięcy, miejsca w Europie i Azyi, jest nierówny. Zdarza się bowiem, że już w końcu sierpnia niektóre przepiórki przylatują do Afryki i stąd też często można zauważyć w krajach, gdzie polowanie zaczyna się później na te ptaki, brak przepiórek, niespowodowany ubytkiem losowym, lecz wczesnym odlotem. Zwykle zaś odbywa się główny odlot we wrześniu, lecz i w tym czasie można jeszcze spotkać czasem nasiadającą jeszcze przepiórkę, lub pisklęta jeszcze puszkiem okryte, które wprawdzie szybko rosną, lecz przeważnie giną. Główny zaś odlot odbywa się przez cały październik i czasem później.

S. K.

(*Dok. nast.*)

PSY OSTROUCHE.

Szczekacze (łajki).

(*Dalszy ciąg*).

Na zakończenie przytaczam ustęp z opisu szczekaczy, pomieszczonego w drukowanych prawidłach dla expertyzy psów na wystawach, urządzanych przez petersburskie towarzystwo miłośników psów rasowych:

„Właściwie szczekaczami nazywają się psy północnego typu, czyli te z północnych kundli, które posiadają przymioty myśliwskie, a mianowicie wyborny górny węch, który w połączeniu z doskonałym wzrokiem i słuchem, zdaje się być jeszcze lepszym. Te myśliwskie kundle, czyli szczekacze, wobec nadzwyczajnego rozwoju wszystkich zmysłów, wyróżniają się jeszcze niezwykłym rozumem i pojętnością i pod tym względem zdają się przewyższać wszelkie inne rasy psów. Szczekacz, podobnie jak i psy gończe, ściga głosem zwierzęta i ptaki; lecz głos jego różni się wybitnie od głosu psów gończych. Oprócz tego szczekacze nie posiadają wytrwałości w ściganiu, właściwej psom gończym, i gonią one tylko po bardzo świeżym tropie, lub na oko.

W północnej Rosyi i w Syberyi istnieje wiele ras szczekaczy, lecz żadna z tych ras nie została jeszcze opisaną dokładnie. Jednakże ołonieckie, czyli korelskie szczekacze, różnią się wybitnie od archangielskich; psy kostromskiej gubernii, używane do polowania na wiewiórki, stanowiły oddzielną rasę, powstałą przez krzyżowanie z psami gończemi; u Czeremigów istnieje rasa psów silnej budowy, o długiej i gęstej szerści i bardzo zawziętych na niedźwiedzie. Zdaje się, że i w Syberyi, pomiędzy innemi odmianami, istnieje rasa szczekaczy dużego wzrostu i mocno kudłatych. Przeciwnie znów łajki tunguskie mają szerść krótką i budowę lekką, chartowatą, co zdaje się pochodzić od krzyżowania z psami mongolskiemi. Najbardziej typowemi łajkami są zyrańskie, z wielkiemi, stojącemi uszami, krótką szerścią i wązkiemi czaszkami."

Psy eskimosów.

Psy te, bardzo blizko spokrewnione z opisanemi poprzednio szczekaczami, różnią się od nich silniejszą, więcej masywną budową i, średnio biorąc, większym wzrostem, oraz tem, że nie posiadają zdolności szczekania. Różnice te powstały skutkiem dwóch przyczyn. Popierwsze, psy eskimoskie, jako używane wyłącznie do zaprzęgu, muszą być odpowiednio silne. Powtóre, szczekanie jest dla nich nieużytecznem, nie wyrobiły więc w sobie tej zdolności, którą posiadają psy pasterskie i myśliwskie, oraz pochodzące od pierwszych, psy stróżujące. Wiadomo, że i psy zdziczałe tracą zdolność szczekania, jako dla nich niepotrzebną. Psy eskimosów, ze wszystkich istniejących obecnie ras, najbardziej podobne są do wilków, co zdaje się dowodzić, że najmniej one zmieniły się od owych odległych czasów, kiedy od jakiegoś wspólnego protoplasty zaczęły się wyróżniać w jednym kierunku wilki, a w drugim psy, wytworzywszy w końcu dwa oddzielne gatunki. Łatwo to wytłomaczyć geograficznem położeniem ich obecnej ojczyzny, które nie dopuszczało krzyżowań z innemi, bardziej zróżniczkowanemi rasami psów. Psy eskimosów, jak już powiedziano wyżej, są dobrego, średniego wzrostu, budowy silnej i proporcyonalnej; szerść mają krótką na głowach, uszach i nogach, na reszcie ciała średnio długą, gęstą i gładko leżącą, najdłuższą na szyi, karku i podgardlu; ogony puszyste, lecz bez pióra, i silnie na grzbiet zakręcone; maści są przeważnie burej, lub wilczatej z białemi odmianami lub zupełnie białe; reszta cech taka sama, jak dla wszystkich psów ostrouchych. Odznaczają się wytrwałością w biegu, co osiągnięto przez dobór rozpłodników, najodpowiedniejszych do dalekich podróży w zaprzęgu. Do psów eskimoskich bardzo podobne są psy kamczadalów, także używane wyłącznie do zaprzęgu. Są one również nieszczekające. Przed dwudziestu mniej więcej laty, doktór Dybowski, obecnie profesor we Lwowie, przywiózł do Warszawy sukę kamczadalską. Była ona mniejsza i lżejsza od psów eskimoskich, utrzymywanych w ogrodach zoologicznych, lecz trudno sądzić po jednej suce o całej rasie.

Na pozór, dla ludzi, nieznających wilków, zdawała się ona mieć niejakie podobieństwo do tych ostatnich z powodu stojących uszów i wilczatej maści; rzeczywiście jednak nic ona wspólnego z wilkami nie miała. Była to bardzo zgrabna i przyjacielska psina; szczekać nie umiała zupełnie. Nie znając zupełnie domowego drobiu, którego kamczadale nie mogą hodować, dusiła i zjadała każdego domowego ptaka, jakiego tylko mogła dopaść, i ten niedostatek nie pozwalał zostawiać jej na swobodzie. D-r Dybowski przesłał ją bratu swemu na Litwę dla skrzyżowania z psem gończym; nie wiem, jaki był rezultat tej próby, sądzę jednak, że zwiększył on tylko liczbę wiejskich szkodników.

Psy indyan-zajęcy.

Przed kilkudziesięciu laty odkryto u pokolenia indyan-zajęcy, włóczącego się w okolicach rzeki Mackenzie w północnej Ameryce, oryginalną rasę psów, która przechowała się w tych, mało zwiedzanych okolicach prawdopodobnie jeszcze z czasów, poprzedzających odkrycie Ameryki przez europejczyków. Rasa ta, co do cech ogólnych, nie różni się od innych psów ostrouchych. Są to psy nieduże, lekkiej i kształtnej budowy, z głowami stosunkowo małem i mordami, dość ostro zakończonemi. Uszy mają nieduże, stojące i zwrócone ku przodowi, tak, jak to bywa u niektórych colley (kolli).

Szerść na głowie, mordzie, uszach i nogach jest krótka, na reszcie ciała dość długa i gładko leżąca, najdłuższa na szyi, karku i podgardlu. Ogon bardzo puszysty, zwieszony jest ku dołowi i to stanowi główną różnicę tych psów od innych ostrouchych, północnych, które noszą ogon, zakręcony na grzbiet. Maści psy indyan-zajęcy są rudej, co w połączeniu z ostremi mordami, niedużym wzrostem i lekką budową, dało powód do mniemania, że pochodzą one od lisów. Mniemanie to, jak już wykazywałem poprzednio, jest bezzasadne. Psy, o których mowa, podobne do eskimoskich i kamczackich, nie umieją szczekać; jednak młode, urodzone w londyńskim ogrodzie zoologicznym z pary, sprowadzonej tamże, nauczyły się szczekania od innych psów i szczekały nie gorzej od swych europejskich pobratymców.

Niewiadomo, czy ta ciekawa rasa istnieje jeszcze w czystości. Choćby nawet tak było, jest ona skazana na prędką zagładę.

Inne rasy północne.

W Finlandyi, Laponii, Szwecyi, Norwegii, na Islandyi i wyspach szkockich, wszędzie spotykamy, jako psy miejscowe, zaaklimatyzowane tam jednocześnie z ludźmi, psy ostrouche. Służą one tam do zaprzęgu, do polowania lub jako psy pasterskie przy stadach reniferów i zdaje się pewnem, że w tych surowych krajach człowiek nie mógłby istnieć bez owych wiernych towarzyszy i pomocników. W żadnej jednak z wyliczonych okolic, psy nie mają specyalnych, dziedzicznych cech, któreby pozwalały uważać je za jakąś ustaloną rasę, dającą się wyróżnić od innych ras pokrewnych, i dlatego więcej nad niemi zatrzymywać się nie będę.

Psy pasterskie środkowej, zachodniej i południowej Europy.

Psy pasterskie, czyli tak zwane owczarki w Polsce, Niemczech, Belgii, Hollandyi, Francyi i aż we włoskich Abruzzach, zachowały wszystkie ogólne cechy psów ostrouchych i niektóre ich odmiany są zupełnie podobne do opisanych wyżej, psów północnych. Owczarki te, podług miejscowych potrzeb, są najrozmaitszego wzrostu, od dużego, średniego do małego, niewiele większego od wzrostu fox-terrierów. Również szerść mają rozmaitej długości i maść od białej, przez wszystkie odcienie, żółte, rude i bure, aż do czarnej. Zawsze jednak są niewątpliwemi psami ostrouchemi.

Na psy owczarskie zaczęto zwracać uwagę dopiero w ostatnich czasach, kiedy powstały towarzystwa kynologiczne i od czasu peryodycznych wystaw. Obecnie ustanowiono cechy typowe nietylko dla psów różnych krajów, ale i oddzielnych prowincyj. Ponieważ jednak żadna z ras psów pasterskich nie jest jeszcze dostatecznie ustaloną, to jest, ponieważ nie zawsze dziedziczą one cechy szczególne, różniące je od ras pokrewnych, przeto nie będę ich opisywał szczegółowo. Wspomnę tylko jeszcze, że nie wszystkie psy pasterskie Europy, należą do grupy psów ostrouchych; są między niemi psy, należące do innej, znacznie różniącej się grupy wielkich psów pasterskich, o której będzie mowa w dalszym ciągu tej pracy. Tu wyliczę pokrótce rasy psów pasterskich, należących do grupy ostrouchej i o których zachowanie i ustalenie starają się odpowiednie towarzystwa kynologiczne.

1) *Niemieckie:* najwięcej zbliżone do psów północnych z tą różnicą, że ogony noszą zwieszone na dół lub słabo podniesione do góry; wzrostu od 50 do 55 centymetrów; maści najrozmaitszej od białej do czarnej, z wyjątkiem kasztanowatej; podług długości włosa dzielą się na trzy odmiany: krótkowłosą, ostrowłosą z szerścią ostrą, lecz niedługą, a na głowach i nogach zupełnie krótką, i nakoniec długowłose, z włosem długim, wełnistym, oraz z mordami gęsto obrośniętemi. Dwie pierwsze odmiany często łączą pomiędzy sobą; trzecia powstała zapewne przez krzyżowanie z wełnisto-włosemi psami węgierskiemi. Inne cechy wszystkie trzy odmiany mają wspólne. Nasze polskie owczarki bardzo są zbliżone do niemieckich; zwykle jednak bywają nieco mniejsze.

2) *Holenderskie i belgijskie:* właściwie niczem się nie różnią od niemieckich i powinnyby z niemi tworzyć jedną rasę, dzielącą się na trzy odmiany podług długości włosa.

3) *Francuzkie:* różnią się od poprzedzających tem, że są znacznie większe, gdyż dochodzą do 65 ctm. wysokości; głowy mają cięższe, a uszy znacznie krótsze, choć także stojące; szerść mają średnio długą, bardzo gęstą, a na ogonach bardzo długą i obfitą; maści bywają brudno-czarnej lub różnych ciemnych odcieni, burej i siwej, nigdy białej lub jasnej. Ogony noszą zwieszone na dół.

4) *Abruzkie:* Psy duże, wysokości 65 ctm.; głowy mają nieco podobne do wilczych; uszy krótkie, stojące, włos długi, szczególniej na ogonach; maść wyłącznie biała. Ogony, podobnie jak i poprzedzające rasy, noszą opuszczone na dół, czem się różnią od psów, zamieszkujących północ.

August Sztolcman.

(*D. c. n.*)

XVI-ta DOROCZNA WYSTAWA PSÓW,

urządzona przez Towarzystwo miłośników psów rasowych.

(*Dokończenie*).

W tym oddziale, w liczbie 45 psów wystawionych, znajdujemy starych znajomych: „Dżildę“ pana Szerszeńskiego i „Black'a“ pani Afanasjewej. Oprócz nich, jest jeszcze 3 czy 4 okazy, nagrodzone złotemi medalami na poprzednich wystawach. Reszta, z małemi wyjątkami, niewielkiej wartości, a większość przedstawiona w okresie silnego linienia.

2. *Settery irlandzkie* (okazów 31, a po wycofaniu psów p. Chruszczowa, 28). W tym oddziale wyróżnia się korzystnie „Tom“ pani Durdinej, syn znanego „Boy'a“ p. Burenina. Oprócz niego, jest jeszcze 5 czy 6 pięknych egzemplarzy. Reszta mierna lub zupełnie słaba. Większość wystawiona nie w należytym porządku.

3. *Settery szkockie.* W oddziale tym wystawiono tylko 11 psów, lecz co do porządku, w jakim się znajdują, robią one korzystniejsze wrażenie od dwóch poprzednich oddziałów. Najlepszym jest „Nero“ p. Michajłowa. Reszta przeważnie dobra.

4. *Pointery.* Wystawiono ich 35. Prym trzymają pointery p. Ellersa, między któremi figurują takie znakomitości, jak „Champion-Sztuczka“, „Champion-Saudbank“, „Devonshire-Sandi“ i „British-Flexti“. Oprócz tego p. Ellers wystawił 5 młodych psów po wyżej wymienionych rodzicach (na sprzedaż) i jeszcze jednego psa, świeżo importowanego z Anglii. Oprócz powyższych dziesięciu, jest jeszcze 4 czy 5 zupełnie dobrych. Reszta nie wytrzymuje krytyki.

5. *Legawce* (13 okazów). W tym oddziale pomieszczono wszystkie wyżły, bez względu na rasę, z wyjątkiem setterów i pointerów. Są to przeważnie psy niemieckie, krótkowłose lub też mieszańce po różnych dawniejszych rasach wyżłów, a wszystkie z mniejszą lub większą domieszką krwi pointerów. Jeden tylko egzemplarz jest dość typowym gryfonem Korthalsa, czego w katalogu nie zaznaczono. Za to dwie suki ze szczeniętami (do sprzedania) nazwano *markłówkami*, choć Komitetowi powinno być wiadomo, że wyżły markłowskie, jako ustalona rasa, nigdy nie istniały, a obecnie wszelki ślad ich zaginął. Jako *curiosum* tego

oddziału, można przytoczyć, że za psa „Ingo“, rzeczywiście dużego, silnego i ładnego, właściciel jego, p. Pelchau, naznaczył cenę 1,000 rb. Chyba ów hodowca sam nie liczył na seryo na znalezienie nabywcy za podobną sumę.

6. *Spaniele.* Wszystkiego wystawiono pięć sztuk, z których dwa kokiery i trzy field-spaniele. Tu znowu wyszła na jaw jakaś dziwna niedbałość Komitetu w układaniu katalogu. Przed listą owych pięciu spanieli pomieszczono cechy typowe clumber-spanieli, choć nietylko na obecnej wystawie, ale wogóle w Rosyi nigdy żadnego clumbera nie było i wogóle psy te po za granicami Anglii, prawie nie są znane. Tymczasem kokiery i field-spaniele (równie jak norfolki i sussexy), każde dla siebie, mają ustawione cechy typowe, bardzo się różniące od cech clumberów.

Wystawione okazy są wogóle dobre.

7. *Charty ruskie* (borzyja). Oddział ten dość smutnie się przedstawia. Na dawniejszych wystawach spotykało się, oprócz psów, wystawianych pojedyńczo, całe grupy, należące do wielkich psiarni. Obecnie zaprezentowano wszystkiego 18 sztuk, a choć między niemi jest kilka rzeczywiście dobrych, prawie wszystkie są wystawione nie w należytej szacie. Rozumie się, że i tu winna jest pora linienia.

8. *Charty angielskie,* Psów tych na wystawie znajduje się tylko cztery, z których jedna suka trzyletnia, reszta młodzieży jeszcze niezupełnie sformowana.

9. *Jamniki.* W oddziale tym czuć bardzo brak jamników z psiarni „Newa“, które okazywane były na dawniejszych wystawach w osobnych, bardzo licznych i wybornie dobranych grupach. Obecnie widzimy tylko 13, pojedyńczo wystawionych okazów, lecz sprawiedliwość przyznać każe, iż prawie wszystkie są bardzo rasowe, a kilka jest znakomitych.

10. *Fox-terriery.* Jest to bez wątpienia nietylko najlepszy oddział na obecnej wystawie, ale przewyższa on podobne oddziały na poprzednich wystawach. Dość powiedzieć, że między 42 zaprezentowanemi fox-terrierami, znajduje się 7 championów, a oprócz nich jeszcze 12 psów, odznaczonych już poprzednio najwyższemi nagrodami. Między młodzieżą jest także sporo wyróżniających się egzemplarzy. Główna to zasługa takich członków Towarzystwa, a zarazem hodowców fox-terrierów, jak pp. K. Beno, Braysohn i Tamplin. Pierwszy z nich wystawił 7 psów, a między niemi 2 championy; drugi—4 psy, w tem 1 championa, a trzeci—5 psów, w tem 2 championy. Oprócz nich po jednym championie wystawili p. Swierczkow i p. Monker. I w tym jednak, tak świetnym oddziale, Komitet zdołał urządzić maleńkie *qui-pro-quo.* Pomieścił on mianowicie i na wystawie i w katalogu pomiędzy fox-terrierami jakiegoś, nictęgiego zresztą, bull-terriera. Właścicielka tego psiaka ze łzami w oczach i wielką swadą językową błagała członków Komitetu i służbę o wyraźne zaznaczenie, że jej pies nie jest żadnym fox — ale prawdziwym bull-terrierem, wzywała publiczność na świadków wyrządzonej jej krzywdy; wszystko to nic nie pomogło i zapoznany szczurołap przesiedział do końca pomiędzy mniejszemi od niego cztery razy, foxikami, do końca wystawy. Całe to zajście jest tem dziwniejsze, że jednym z członków Komitetu, urządzającego wystawę, był p. K. Beno, autor bardzo dobrych, kynologicznych artykułów, pomieszczanych w „Ochotniczej gazecie“, hodowca znakomitych fox-terrierów i wielki znawca tej rasy.

11. *Szczekacze* (łajki). Jest ich wszystkiego 9, prawie wszystkie na sprzedaż w cenie od 60 do 150 rub. Oddział ten dla nas nie przedstawia żadnego interesu.

12. *Gończe.* Jest to najnędzniejszy oddział całej wystawy. Nie ma już wielkich zgraj gończych Cesarskiej i Wielko-książęcych psiarni, ani doskonałej zgrai anglo-artezyjskiej, należącej do szkoły oficerów kawaleryi, ani dobrze dobranej i jednolitej zgrai ogarów litewskich p. Moraczewskiego.

Nietylko niema tych zgraj, stanowiących *great-attraction* dawniejszych wystaw, ale powiedzieć można, że niema prawie nic. Jeden jedyny wystawca, pan Taurrit, zaprezentował 7 sztuk, z których 4 ośmiomiesięczne szczeniaki pochodzą jakoby z psiarni hr. Stroganowa, a 3 pary starsze z psiarni księżnej Szczerbatowej.

Pomimo takiego *fashionable* pochodzenia, wszystkie te psiaki są nieudanemi mieszańcami po foxhoundach i wschodnich gończych, a jeden z nich, biały z jasno-popielatemi uszkami i porcelanowemi oczami, zdradza domieszkę krwi najzwyczajniejszego kundla. Nie było się z czem popisywać. W katalogu na wstępie do tego oddziału, podano cechy typowe dla wschodnich gończych, choć, jak widzimy, nie wystawiono ani jednego psa, mniej więcej czystego wschodniego typu.

O innych, niemyśliwskich rasach, nie będę się rozpisywał. Podaję tylko następującą listę podług ras. Medelan (ruski dog) 1; dogów niemieckich 4; dogów duńskich 5; mastiffów (dogi angielskie) 2; s. bernardów (nazwanych w katalogu, niewiadomo dlaczego, górskiemi) 35; neu-foundlendów 4; buldogi 2; colby 4; szpic 1; dogów dalmackich 3; terrierów szkockich 7; terrierów irlandzkich 7; pudli 5 i różnego pokojowego drobiazgu 26.

Psów zatem myśliwskich, licząc w to i łajki, jest 234, a niemyśliwskich 106; razem 340, podczas gdy na przeszłorocznej wystawie było przeszło 800 okazów.

W rannych godzinach dwóch pierwszych dni wystawy odbywały się próby jamników i foxterrierów w sztucznej norze. Na próbach tych nie mogłem znajdować się osobiście; z ust jednak naocznego świadka słyszałem o głównym epizodzie próby, co zresztą będzie poświadczone przez urzędowe sprawozdanie sędziego. Fox-terrierów zapisano do próby na lisa 13 i na borsuka 9, a jamników tylko 5, i to wyłącznie na lisa. Z pomiędzy fox-terrierów znowu odznaczył się „Raby-Opal“ p. Beno, ten sam, który na wiosnę zeszłego roku wyciągnął z nory żywego lisa; wyciągnął on teraz żywego borsuka. Wiadomość ta zapewne znowu wyda się nieprawdopodobną panu Szostakowi, niemniej jednak jest ona *prawdziwa* i „Raby-Opal“ dokonał tego samego, co w zeszłym roku dokonał „Fox I“ księcia Leuchtenberskiego, a o co żaden jamnik nawet się nie pokusi.

Na zakończenie mogę się podzielić z czytelnikami „Łowca Polskiego“ wiadomością, że grono członków, którzy wystąpili z T. M. P. R., zapisało się gremialnie do towarzystwa polowań *par force* i pod jego skrzydłem urządzi na wiosnę r. p. wystawę psów w Michajłowskim maneżu. Nie ulega wątpliwości, że wystawa ta będzie liczniejszą i lepiej urządzoną od obecnej.

August Sztolcman.

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(*Dalszy ciąg*).

Widzimy z tej teoryi i z praktycznego przykładu, że dając przy przybitkach mniejszego kalibru większy ładunek prochu, nietylko że nie zmniejszamy, ale nawet *zwiększamy* ciśnienia, w porównaniu z tym wypadkiem, gdy biorąc mniejszy ładunek prochu, weźmiemy przybitkę o większej średnicy, czyli 10 kalibru. Jestto nietylko z punktu widzenia ciśnień racyonalne, ale tembardziej dla uszczelnienia konieczne.

Wspominałem wyżej o tem, że opór, jaki spotyka pocisk, poruszający się wzdłuż lufy, wywołuje zwiększenie ciśnienia gazów prochowych. Jeżeli przypuścimy, że pocisk w swoim ruchu napotkał na przeszkodę, która szybkość tego ruchu zmniejsza, to szybkość ta się zmniejszy, nastąpi zatrzymanie się ruchu, a dlatego ścisłość gazów się powiększy, a więc i zwiększy się ciśnienie, jakie one rozwijają.

Takie zjawisko zwiększania ciśnień gazów prochowych zawsze zdarza się u wylotu lufy z czokiem, ono też jest przyczyną rozrywu luf u wylotu w tym wypadku, jeżeli w koniec lufy dostanie się śnieg lub błoto. Grubość ścianek lufy u wylotu nie jest obrachowana na takie wypadkowe zwiększenie się ciśnień prochowych gazów, które to ciśnienia zwiększają się więcej, niż w dwójnasób. W lufie z czokami, ścianki luf u wylotu zawsze robią się grubsze, a to z celem zwiększenia ich oporu. Ciśnienia w czoku będą naturalnie tem większe, im raptowniejsze jest przejście z lufy do czoku.

Takie czoki wystrzeliwają się dość szybko, a chcąc, żeby służyły długo, należy przejście od większej średnicy do mniejszej zrobić na możliwie znacznej przestrzeni, wtedy wzrastanie ciśnień będzie się odbywało stopniowo, bez silnych wstrząśnień, działających niszcząco na budowę i metal luf. Długotrwałość czoku będzie zależała także i od twardości prochowej przybitki. Twarda przybitka, stanowiąc w porównaniu z miękką,—silną przeszkodę do przejścia do wylotu lufy, czyli do zwężonej części, wywołuje znaczne podniesienie się ciśnień, a wskutek tego, i niszczące działanie tychże na cienką część lufy.

Jak wiadomo, przybitka prochowa musi być sztywniona (dekstryna, klej, krochmal) i tłuszczona (łój, wosk, stearyna); sztywnienie jednak przybitki musi być bardzo umiarkowane, a przesada w tym kierunku może być nawet szkodliwa. Zeszłoroczne transporty Eley'a dawały nam przybitki prochowe stanowczo za twarde, wskutek zbytku wosku, i tem się też tłomaczy, dlaczego gotowe ładunki „Schultze" i „E. C." nabijane są przybitkami, tak mało uszczelniającemi. Przybitki Ostrożnikowa, które kiedyś uważałem za doskonałe, przez zbyteczny dodatek stearyny zepsuły się znacznie. Przybitkę prochową Kazicyna N. O. uważam za najlepszą z istniejących gdziekolwiek przybitek, nie wyłączając Eley'owskich; materjał jest wyborowy, kalibrowanie wzorowe, sztywnienie zaś (przy doskonałem tłuszczeniu) o tyle odpowiednie, że używanie kalibru 10^0 przybitek do 12^0 kalibru broni przy najsilniejszych nawet czokach nie może być kwestyonowane, jako niby niebezpieczne. Przy extra fool czoku w mojej broni (1,04 mm.) używam od lat 5 u przybitek, wskazanych przez fabrykę Kazicyna, jako 10 kaliber, (średnicy 19,25 mm.) i *zapewniam zupełne dla broni bezpieczeństwo.* Przybitka prochowa Eley'a 10 kalibru posiada średnicę 19,5 mm., przy swojej jednak twardości i braku elastyczności może wobec silnych czoków być uważaną jako niebezpieczna.

Brouns zwrócił uwagę na to, że skrócenie lufy wpływa ujemnie na początkowe szybkości, i dowodzi szeregiem odpowiednich prób, że długość luf powinna wynosić u broni 12 kalibru 30 cali ang., czyli 76,2 centymetra. Odpowiednie krzywe przekonywają nas, że zmniejszając lufy o 5 centymetrów, szybkość początkowa spadnie o 6,6 metra, przy zmniejszeniu długości o 10 cent., szybkość spadnie o 13,5 metra. Chcąc przy zmniejszeniu długości luf o 5 cm., otrzymać szybkość początkową luf długości 76,2 cent., musimy zwiększyć ładunek prochu o 0,06 grama, przyczem jednak zwiększymy ciśnienia gazów o 25 atmosfer.

Brouns, a zarówno i instytut niemiecki, zwrócili uwagę na to, że na szybkość początkową wpływa również i średnica wewnętrzna luf, i wykazali, że przy ściśle jednakowych borowaniach i ładunkach, szybkości początkowe będą proporcyonalne do wewnętrznych średnic luf. Wielkość ciśnienia gazów w broni o mniejszej, wewnętrznej średnicy będzie większa, niż u broni z większą średnicą, a to dlatego, że opór w ruchu będącego ładunka śrótu, będzie w pierwszym wypadku większy; przechodząc z gilzy większej średnicy do stosunkowo węższej lufy, ładunek śrótu będzie wystawiony na silne tarcie o ścianki luf, co wywoła zmniejszenie szybkości, a zwiększenie się ciśnień; wskutek tarcia, śrót będzie się silnie deformował, co również wpłynie na zmniejszenie szybkości. Chcąc otrzymać w tejże broni takąż samą szybkość, jaką daje broń o normalnej średnicy, należy zwiększyć ładunek prochu, wskutek czego ciśnienie gazów jeszcze się podniesie. Podług Brounsa, bronie o małej, wewnętrznej średnicy prędzej się zużywają — ja jednak nie jestem tego zdania i uważam, że na zużywanie broni (luf) wpływać mogą tylko różnice średnic—im różnica średnicy jest większa, tem większego wstrząśnienia doznaje lufa przy przejściu ładunka śrótu z części szerszej do wylotu, a to naturalnie musi oddziaływać na lufy.

Kończąc rozbiór zalet i własności prochu Liszewa, uważam za niezbędne wytłomaczyć działanie tegoż na kanał lufy.

Wielu myśliwych, strzelających prochem małodymnym, przypisuje produktom rozkładania się tychże, własności tworzenia w lufie rdzy, jakiej nie bywało, strzelając czarnym prochem.

Dla rozjaśnienia własności i składu prochowych pozostałości, dokonano jego rozbioru chemicznego, którego wyniki podajemy niżej.

Główną częścią składową prochu Liszewa jest, jak wiadomo, pyrokselina; dla zwiększenia zaś zapalności prochu dodawano mu przy fabrykacyi $1^1/_2$ — 2% saletrzano-węglanej mieszaniny. Podług francuskich uczonych, Sarro i Viel, skład pyrokseliny wyraża się formułą $C^{24} H^{29} (NO^2)^{11} O^{20}$. Teoretycznie rozkład pyrokseliny przy wybuchu wyraża się równaniem:

$$12\ Co + 12\ CO^2 + 8{,}5\ H^2 + 5{,}5\ N^2 + 6\ H^2O,$$

(CO tlenek węgla, CO^2 kwas węglany, H^2 wodór, N^2 azot, H^2O para wodna).

Te czynniki, jako w zupełności neutralne, nie mogą wywołać okwaszania żelaza lub stali luf. W praktyce oprócz wymienionych tutaj produktów rozkładu pyrekseliny, tworzą się jeszcze następujące ciała, znalezione w prochowej sadzy: NH^3 amoniak, HNO^2 kwas azotowy i HNO^3 kwas azotny; przy analizach zaś produktów rozkładu prochu, oba kwasy znaleziono w postaci połączeń z amoniakiem (sole amoniakalne).

D. c. n.

Z Francyi.

Montrésor (dep. Indre-et-Loire), w listopadzie.

Sezon myśliwski we Francyi doszedł teraz pełni swego rozwoju; ze wszystkich stron nadchodzą wieści o polowaniach, a dzienniki paryzkie zamieszczają co chwila sprawozdania wielkich łowów, na których padły setki bażantów, kuropatw, królików i wszelkiej innej zwierzyny, nie wyłączając nawet dzięciołów *(piverts)*, którym Gallowie nie odmawiają przywileju figurowania na rozkładach, jak to mieliśmy dowód w sprawozdaniach z polowania prezydenckiego w Rambouillet, wydanego na cześć króla włoskiego. Co kraj, to obyczaj. U nas dzięcioł uważany jest słusznie za ptaka bardzo użytecznego; we Francyi wszyscy bez wyjątku myśliwi, czy to na polowaniach gremialnych, czy innych — strzelają go bez miłosierdzia i dopiero

w ostatnich czasach zaczęły się pojawiać w tutejszej prasie łowieckiej głosy, przemawiające za ochroną tego ptaka.

O ile jednak bogatą jest kronika myśliwska w łamach tutejszej prasy, nie mniej bogatą jest też kronika ciężkich wypadków postrzelenia w czasie łowów.

Po parę razy na tydzień trafiamy w dziennikach tutejszych na artykuły, zatytułowane: *Mortel accident de chasse* lub *Terrible accident de chasse*. W jednem miejscu trzech myśliwych poszło nocą na wychodnego na dziki, a gdy jeden z nich, nie doczekawszy się zwierza, zeszedł ze swego stanowiska, towarzysz jego, sądząc, że to dzik się rusza, wpakował mu kulę w brzuch, od której nieszczęśliwy w parę godzin zmarł w strasznych cierpieniach. W innem znów miejscu, polując ławą z kilku towarzyszami, potknął się, a trzymając widocznie palec na cynglu, spowodował wystrzał, który położył trupem najbliższego sąsiada. I tak bez końca z roku na rok powtarza się ta smutna kronika, wywołana lekkomyślnością lub nieumiejętnem obchodzeniem się z bronią. Rzeczą prasy jest przypominać ciągle myśliwym prawidła zachowania się ze strzelbą, a rzeczą myśliwych, w celach samoochrony powinno być naznaczanie wysokich kar pieniężnych, a nawet wykluczenie z polowań tych panów, którzy z dziecięcą lekkomyślnością narażają na szwank zdrowie lub życie swych towarzyszów.

Rok obecny pod względem zwierzostanów uważać należy dla Francyi za średni, a w niektórych okolicach — nawet za mierny. Przyczyną tego były wiosenne i letnie deszcze, które szczególniej w północnych częściach Francyi, padały prawie bez ustanku od marca. Najwięcej ucierpiały na tem zające, ku wielkiemu zmartwieniu Francuzów, dla których zwierzyna ta stanowi jeden z najmilszych celów. Królików też jest znacznie mniej, aniżeli lat poprzednich, lecz tych nikt nie żałuje, bo to są zdeklarowani szkodnicy, niszczący plony biednych rolników. Najmniej zaś ucierpiały wskutek deszczów, kuropatwy i bażanty, których widuje się tu sporo, niemniej chyba, niż w ubiegłym sezonie.

Wierni dawnym zwyczajom, rozpoczęliśmy i my polówki w Montresorze, dokąd przybyłem na grzeczne zaproszenie hr. Ksawerego Branickiego. Łowy nasze w lesie z psami gończemi, idą nam dotychczas dobrze, gdyż w cztery dni polowania zabiliśmy: 4 dziki, 1 łanię, 1 sarnę i 1 lisa. Dzień Ś-go Huberta, jako dzień patrona myśliwych, spędziliśmy na polowaniu w lesie, na którem ja zabiłem kozę, co nie powinno zgorszyć naszych myśliwych, gdyż prawo i zwyczaje francuzkie pozwalają strzelać kozy przez cały ciąg sezonu, więc czyn ten nie powinien mnie obciążać tytułem „kozołupa".

Kończąc swoją korespondencyę, nie mogę pominąć milczeniem nowego zastosowania gazu acetylenowego w celach łowieckich. Wiadomo jest, że acetylen wytwarza się przy zetknięciu węglika wapnia *(carbure de calcium)* z wodą. Tutejsi hodowcy skorzystali z tego, aby tępić wszelkie szkodniki, przebywające w norach, jak lisy, borsuki i t. p. Aby tego dopiąć, należy wszelkie wyloty nory hermetycznie zamknąć, a wtedy przez jeden z nich wrzucamy jaknajgłębiej szuflę węglika wapnia, przyczem wlewamy do środka wiadro wody, najlepiej przy pomocy małej pompki, wówczas zatykamy hermetycznie i ten ostatni otwór. Woda w zetknięciu z węglikiem wapnia, wytwarza bezpośrednio kwas acetylenowy, który, jako nadzwyczaj lotny, przenika w najodleglejsze zakątki nory, a ponieważ jest to gaz trujący, więc z konieczności musi zabić mieszkańca nory. Zwrócić tylko należy uwagę, że podczas tej operacyi należy się wstrzymać od palenia, ażeby nie spowodować wybuchu.

Jan Sztolcman.

WYPRAWA MYŚLIWSKA do Mongolii.

(Ciąg dalszy).

W rogu, naprzeciw drzwi, na małym jakby stoliku stał nieduży posążek Buddy, wcale nieźle wyrobiony ze złoconego mosiądzu. Przed nim stało ze dwadzieścia kieliszków z miedzi, zawierających ofiary: wodę, wódkę różnych rodzajów, ziarno i t. d. W przeciwnym rogu kupa nawalonych wojłoków wskazywała łoże i zarazem honorowe miejsce, obok ognia małe, parodniowe jagnię spokojnie spało na sianie. Na cześć naszą zaraz gospodarz zarżnął niedużego barana i po chwili siedzieliśmy wszyscy naokoło ognia, trzymając każdy na patyku kawał mięsa. Co to za boska rzecz po przejechaniu stu wiorst siedzieć i wygrzewać się przy ogniu, patrząc, jak nad nim kawałek tłustej baraniny skwierczy, przysmaża się, a tłuszcz kroplami kapie w ognisko. Co to za boska rzecz później, taki na pół zwęglony, na pół surowy kawałek jeść po trochu, tuż przy ustach odcinając nożem i ryzykując zaczepić o własny nos i wargi. A jednak! a jednak nie zamieniłbym wówczas mego kawałka baraniny na żaden, choćby lukulusowy obiad. A potem szklanka herbaty wydała mi się takim nektarem, jaki chyba bogowie w niebie pijać zwykli. A jak się następnie spało! Żadnych snów, żadnej bezsenności!

Mówił nam Barutin, że o dwie wiorsty ma dobry tok głuszców, postanowiliśmy więc w nocy pójść nań z Feliksem, bo Anglik twierdził, że mu się wszystkie kości rozjechały i że dalszym snem musi je zbierać.

W nocy koło 3-ej budzi nas Burat i maszerujemy. Noc ciemna, o dwa kroki nic widać, a przewodnik idzie, jakby kocie miał oczy; my za nim podążamy, jak możemy, co chwila potykając się na kępinach i wpadając w kałuże wody. Nakoniec potykam się potężnie, wywracam koziołka według wszelkich zasad sztuki cyrkowej i siadam pośród kałuży, jak w miednicy, zaczynam kląć okropnie, Feliks pokłada się ze śmiechu, a Barutin z najspokojniejszą miną twierdzi, że tu przecie bardzo dobra droga. Gramolę się jakoś z jamy i pędzimy dalej, a ciągle pod górę. Zaczyna nam już tchu brakować, a na zapytanie, czy tok daleko, odpowiada nam ta małpa „mało — mało dalej", a to mało, mało przeciąga się w wiorstę, dwie i trzy. Teraz już obaj z Feliksem klniemy i w rezultacie przychodzimy na tok zapóźno i asystujemy odlotowi ostatniego głuszca.

Powrót zziajanych, zmęczonych, a i zmokłych potrochu, podobny był do Napoleonowskiego odwrotu. Do toku, jak okazało się, było dobrych 5 wiorst od chaty. Zbawcza herbata orzeźwiła nas, a kpiny Anglika pobudziły do udawania dziarskich min, kości jednak, powiem pod sekretem, fatalnie bolały. Za pół godziny siedzieliśmy znów na koniach, by w dalszą puścić się drogę.

Teraz głównie jechaliśmy lasem, do samej nieraz rzeki dochodzącym. Gdzieniegdzie widzimy wyrobione w lesie polanki na sianokos i tam naokoło las cały wyniszczony i wypalony. Pożary te usprawiedliwiają Syberyjczycy tem, że po nich trawa lepiej rośnie, ale jeżeli zważy się korzyść i szkodę, jaką te t. z. „paly" przyczyniają, napewno okaże się, że korzyść jest mała, a szkody ogromne. W jednem miejscu jechaliśmy przeszło 17 wiorst przez spalony las taki modrzewiowy i cedrowy, zupełnie obmarzły. A kto wie, jak trudną jest wegetacya w Syberyi, ten zrozumie, że las taki przynajmniej na lat 40—50 skazany jest na nieodnowienie.

Po południowym odpoczynku tu, w samem sercu puszczy, gdzie konie musiały się zadowolnić wygrze-

baną z pod śniegu trawą, t. z. „wietoszą“, przeprawiliśmy się przez In-go.

Oryginalna i, przyznam się, trochę straszna przeprawa. Na pierwszy rzut oka, kipiąca, szalenie bystra rzeka była nie do przebycia, ale oto pierwszy konik Burata śmiało wchodzi w wodę i okazuje się, że pod rwącą wodą, na głębokości arszyna, jest mocny lód. Jedno pośliznięcie się konia, a konie nie kute i jeźdźca czeka kąpiel, jeżeli nie niebezpieczna, to w każdym razie nieprzyjemna.

Za rzeką znowu jedziemy lasami, gdy raptem psy z ogromnem szczekaniem rzucają się naprzód. Chwytamy za strzelbę, ale ku wielkiemu naszemu rozczarowaniu okazuje się, że psy wpędziły na krzak rodzaj wiewiórki, t. z. burunduka. Krzak nizki, podjechałem więc, by mu się przypatrzeć. Zwierzątko to wielkości małej wiewiórki, z takim samym puszystym, długim ogonkiem, bardzo ładnie wygląda. Po ciemnożółtej koszulce idą równolegle wzdłuż całego ciała, czarne paski. Przypatrywałem się im chwilę, ale krzak, przez Burata wstrząśnięty, zachwiał się i biedne zwierzątko wpadło w paszczę czekających na nie, psów. Miałem ochotę gniewać się na Burata, ale trudno, psy także jeść chcą, a gospodarze całkiem ich prawie nie karmią.

Nad wieczorem przybyliśmy do jurty niezamieszkanej, skąd do właściwego polowania zostawało nam około 10 wiorst. Mieliśmy jechać dalej i nocować pod golem niebem, ale Barutin coś kręcił głową i zadecydował, by zostać tu na noc. Pełni różowych marzeń o dzikach, jeleniach i niedźwiedziach, których tu pełno być miało, ułożyliśmy się i wkrótce sen twardy przysłonił nam powieki.

C. W.

(D. c. n.)

Listy do „Łowca Polskiego“.

Aczyńsk (gub. jenisiejska), w październiku.

Nigdzie chyba broń trójlufowa nie ma równie szerokiego zastosowania, jak na Syberyi. Nie mówię już o wypadkach nierzadkich spotkania się z grubszym zwierzem podczas polowania na jarząbki w tajdze w jesieni, albo na głuszce w kwietniu na tokach. Oprócz podobnych nawet wypadków, biorąc w rachubę choćby tylko dwa wymienione rodzaje polowania i trzeci na cietrzewie, na maniaki i z podjazdem na pierwszych śniegach, przychodzi się do przekonania, że dobrej trójlufki nic nie jest nam w stanie zastąpić. Kiedy bowiem jarząbki i cietrzewie w granicach czterdziestu metrów często bijemy w lecie śrótem Nr. 6, a trzecim lub czwartym w jesieni, też same cietrzewie, rozumie się, siedzące, gdy meta się podwaja, (a głuszce zawsze) tylko kulą mogą być z dobrym skutkiem strzelane.

O wiele częściej, niż z grubym zwierzem, spotykamy się z rogaczem, polując na głuszce i wogóle w lesistej miejscowości i z myszkującym lisem podczas polowania na cietrzewie z podjazdem. Wszystko to przekonywająco przemawia na korzyść takiej broni, którąby w sobie jednoczyła sztucer z dobrą śrótówką.

Wobec tego oddawna powziąłem zamiar zaopatrzenia się w jaknajlepszą trójlufkę; ociągałem się pomimo to jednak z urzeczywistnieniem tego zamiaru, z obawy, że śrótowy strzał w trójlufce może nie dorównać strzałowi z dobrej dubeltówki.

Wreszcie, zdecydowawszy się raz i z góry obmyśliwszy wszystkie szczegóły, o które zgłaszałem się nawet z zapytaniem do „Łowca Polskiego“ w swoim czasie w zaprzeszłym roku, zamówiłem broń za radą i za pośrednictwem popularnej firmy naszej, a mianowicie p. B. Ronczewskiego, u Zulskiej firmy Heym.

Od paru miesięcy jestem w posiadaniu nowej, oddawna upragnionej broni, która też pod każdym względem kompletnie mnie zadowolniła, powiem więcej jeszcze: przeszła wszelkie oczekiwanie.

To też daleki teraz będąc od jakiejkolwiek reklamy, konstatuję li tylko wypowiedziany fakt, a jednocześnie na szpaltach naszego poczytnego, łowieckiego pisma, wyrażam należne słusznie uznanie firmie Heym za wysokie zalety jego specyalności puszkarskiej i solidną, piękną a doskonałą broń, a inicyatorowi jej, firmie Ronczewskiego, najgłębszą swą wdzięczność za absolutnie ściśle zastosowanie się do wskazówek moich, aż do najdrobniejszych szczegółów obstalunku.

Nasuwa się tu pomimo woli na myśl pewien żal i niesmak, że broń ta pochodzi z wrogiego nam i wielce niesympatycznego kraju hakatystów; trzeba się jednak z faktem tym pogodzić, bo przedewszystkiem sprawiedliwość i uznanie zasłużonym. Przypuszczam, że Nowotny w Pradze również w niczem może nie ustąpi Heym'owi, ale suponuję także, iż kazałby za to zapłacić sobie znacznie drożej, a przy lufach z Kilby-Steel różnica w cenie mogłaby zwiększyć się nawet w stosunku, jak jeden do półtora.

Dla uzupełnienia niniejszego listu, ze względu, że może to niejednego z czytelników interesować będzie, pozwalam sobie opisać broń swoją. Jest ona bezkurkowa, lufy śrótowe ze stali Witteńskiej prima „Excelsior Steel“, 20-go kalibru, obie pół-choke, kulowa, gustalowa kal. 32—40, średnicy 8 mm.; zamknięcie połączonych systemów Scott-Greener z krytym ryglem i bocznemi ściankami; zabezpiecznik nieautomatyczny Greenera, t. j. z boku z zasuwką na szyjce do nastawiania na kulowy strzał i z podnoszącym się jednocześnie wizyerem automatycznie (system Heym'a); antaba rogowa; kolba z pistoletowem ujęciem i baką bez kapy, długość luf $27\frac{1}{2}''$ (70 ctm.), waga 8 funt.; całe wykończenie „hors ligne“ bez zarzutu. Strzały śrótowe do tarczy 30″ na 36 metrów Nr. 6 200 ziaren i Nr. 3 m. 80 przecięciowo, z nadzwyczajną przy tem penetracyą (ostrością) i równomiernością rozkładu ziaren śrótowych, tak czarnym, jako też i małodymnym prochem. Kulowe strzały tak centrowne, że choćby do konkursowego strzelania broń ta nadawać się może.

W praktyce kaliber 32—40 *(ballard rifles)* okazał się stanowczo za wielki, nawet na głuszca, pozostawiając duże otwory po wylocie kuli; sądzę, że o wiele dogodniejszym byłby patron Nagana 7 mm., albo jeszcze właściwszy dla ptaków specyalnie kaliber 25—20 średnicy $6\frac{1}{2}$ mm. Żałuję, że nie przyszło mi na myśl w porę zastosować patron Nagana.

Kombinacya kalibrów może być najrozmaitszą, ma się rozumieć, i zależy od gustu zarówno, jak i od przeznaczenia broni, czyli od zwierzyny, na jaką ma być użytą.

Wieloletnia praktyka myśliwska moja coraz więcej mnie skłania na stronę kalibrów małych i niejednokrotnie przekonałem się, że należycie ulokowana kula małego kalibru (wyrażenie „ulokowana“ nie zupełnie jest właściwe, gdyż te kule przy użyciu małodymnego prochu i niklowej koszulce na kuli, t. z. „balles blindees“, zawsze przechodzą nawskroś) robi taki sam efekt, jak i o wiele większa. Mogę to samo mniej więcej powiedzieć i o dwudziestym kalibrze śrótowym w stosunku do rozpowszechnionego dwunastego. *(Przecławski).*

OGÓLNE ZEBRANIE.

W dniu 11 listopada odbyło się Ogólne Zebranie, na którem było obecnych przeszło 80 członków. Przewodniczył p. Blumental, zaprosiwszy na asesorów pp. Skibińskiego i Al. Wysockiego, a na trzymającego pióro p. Bolesława Michalskiego.

Po odczytaniu i zatwierdzeniu protokółu z poprzedniego Ogólnego Zebrania, zanim przystąpiono do wyborów Sekretarza i Gospodarza Oddziału — co było głównym celem tego Zgromadzenia — rozpatrzono wniosek Rady, o zniesieniu Wydziału Gospodarczego, który okazał się w praktyce aparatem zbyt ociężałym. Kolegialne decyzye w sprawach gospodarczych,

wymagających nieraz szybkiego i natychmiastowego załatwienia, hamowały prawidłowy bieg spraw, nieraz najprostszych. To też Rada zaproponowała, aby Wydział znieść, a gospodarstwo oddać w ręce Gospodarza, który zaprosi sobie dwóch pomocników z pośród Członków. Zebrani zgodzili się na ten wniosek bez dyskusyi, zastrzegając, aby wice-gospodarzy zatwierdzała Rada, nie Ogólne Zebranie, dla ułatwienia całej manipulacyi.

Obok tego wniosku, pojawił się i drugi, o asygnowaniu 100 rb. na drugą nagrodę dla pracy konkursowej „Zając", wyróżnionej przez *jury* konkursowe po za pracą, nagrodzoną nagrodą I. Ogólne Zebranie nagrodę przyznało.

Ponieważ jednak powyższe wnioski nie były pomieszczone w porządku dziennym, rozesłanym pp. Członkom, przeto p. St. Dziechciński zwrócił na tę okoliczność uwagę, z zastrzeżeniem, aby w przyszłości nie pomijano w rozsyłanym porządku dziennym żadnych wniosków, które mają być przedstawiane do decyzyi Ogólnego Zebrania. P. Br. Wysocki wyraził opinię, że rygor ten, zastrzeżony zresztą uchwałą jednego z poprzednich Ogólnych Zebrań, winien być stosowany zarówno do wniosków Członków, jak i do wniosków Rady.

Z kolei przystąpiono do wyborów, które powołały na Sekretarza Oddziału p. Godyckiego-Ćwirkę, a na Gospodarza lokalu p. Władysława Jakobsona.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 4 listopada. Z powodu zaległości, jakie się utworzyły przez ociąganie się członków w płaceniu różnych zaległości, na wniosek Członka Rady, kasyera, p. A. Korsaka, Rada postanowiła przypomnieć pp. Członkom o obowiązującem postanowieniu Ogólnego Zebrania, które na przyszłość ściśle przestrzegane będzie, i w myśl tego postanowienia uchwaliła: wszystkich członków, zalegających za ubiegłe i dawniejsze półrocza w opłacie składek Członkowskich, zawiadomić, że winni uregulować należności do 1 stycznia, t. j. w ciągu bieżącego półrocza, w przeciwnym bowiem razie po 1 styczniu wykreśleni zostaną z listy członków naszego Oddziału. Nadto postanowiono wezwać zalegających w jakichkolwiek innych opłatach nieczłonkowskich: warszawskich Członków o wpłacenie zaległości do dnia 1 grudnia; prowincyonalnych do dnia 1 stycznia p. r. Po upływie tych terminów, zalegający wykreśleni będą z listy Członków Oddziału. Rozesłane w tych dniach zawiadomienia, będą już ostatniemi wezwaniami, jakie interesowani w tej sprawie odbiorą.

Pp. gubernatorowie nadsyłają w dalszym ciągu wykazy broni, odebranej w 1902 roku przez straż ziemską. Według tych wykazów, w gub. kieleckiej odebrano 269 strzelb, w warszawskiej—723, w lubelskiej—621. Rada postanowiła asygnować na nagrody dla straży na ręce pp. gubernatorów: na gub. kielecką 135 r., na warszawską 360 r., na lubelską 310 rub.

Zarząd dóbr Starawieś prosi o wydanie biletu na broń dla nowego stróża przy miejscach ochronnych. Postanowiono prosić p. gubernatora o wydanie odnośnego rozporządzenia.

KONKURSY STRZELECKIE.

W dniu 7 listopada rozstrzygnięty został ostatni konkurs w Warszawskiej Strzelnicy, a mianowicie, odbyła się rozgrywka pomiędzy konkurentami w konkursie pistoletowym do manekina na komendę. Po zaciętej walce, zwycięzko wyszedł pan B. Kretkowski, zdobywając nagrodę I; nagrodę II przyznano p. Stanisławowi Lilpopowi. Pan Al. Nelken otrzymał nogrodę III.

Drobiazgi myśliwskie.

Rzadki okaz. Dnia 25 września r. b. p. Artur Śliwiński, objeżdżając z inspektorem rybołówstwa z Krakowa, profesorem Fiszerem, wielki staw Sachnowiecki, należący do dóbr Antonińskich na Wołyniu, zabił Nura północnego (*Colymbus arcticus*). Nury te bardzo rzadko pojawiają się w środkowej Europie i tylko niekiedy wielkie mrozy, połączone z zawiejami śnieżnemi na morzu lodowatem, wypierają je ku południowi, ale prawie nigdy w tak wczesnej porze, jaką jest wrzesień. Ptak ten, posiadający względnie do swej wielkości (równa się prawie gęsi) zbyt małe, szpiczaste skrzydła, lot jednak ma nadzwyczaj szybki. Rzadki ten okaz, po wypchaniu powiększył piękne zbiory właściciela dubr Antonińskich, hrabiego Józefa Potockiego.

Z Poznańskiego. W polu niema prawie nic kuropatw. Wielu myśliwych nie strzela tu wcale do nich, ponieważ spotyka się same starki, których szkoda. Ta wstrzemięźliwość przyczyni się niezawodnie do poprawy stanu tych ptaków. Przepiórki są tu teraz także rzadkością. Natomiast od lat kilku zjawiły się liczne kuligi ugorowe (*Numenius arquatus*), ożywiając swym krzykiem wieczory letnie i jesienne. Gołębie — grzywacze nie wywędrowały jeszcze na legowisko zimowe i obsiadają swoim zwyczajem dęby. Namnożyło się również dzięciołów czarnych. Zające zapowiadają się świetnie. Polowanie na nie zaczęło się 1-go listopada. Wiele szkód wyrządzają łasice, napadając młode zajączki. Kozły udały się dobrze, mają rogi prawidłowo wyrośnięte. Ciąg słonek widziało się już w końcu września. W okolicach Krotoszyna myśliwy ubił 40 słonek. Ktoś opowiadał, że już 22-go sierpnia widział tam dwie słonki ciągnące.

Wypadek na polowaniu. Polując w sąsiedztwie Blindischen pod Hanowerem, cesarz Wilhelm zapuścił się za jeleniem na moczary, w których ugrzązł po pachy. Z niebezpiecznego tego położenia wybawiła go świta. Cesarz posłał następnie na miejsce wypadku oddział batalionu pionierów dla zdrenowania moczarów.

Zwierzęta na wyginieniu. W Hiszpanii zauważono znikanie niektórych gatunków zwierząt, a osobliwie jeżozwierzów, które niegdyś były tam bardzo pospolite. *Meloncilla* (ichneumon, czyli szczur Faraona), ongi ulubione zwierzę Iberyjczyków, stał się dziś nadzwyczaj rzadkim, a magoty, — jedyne małpy europejskie, zamieszkujące Gibraltar — są na drodze do zupełnego wyginięcia.

Kronika Myśliwska.

W październiku roku bież. w bażantarni wolickiej, należącej do dóbr Antonińskich hr. Józefa Potockiego, odbyło się w siedm strzelb polowanie. Pogoda nie sprzyjała, bo zwłaszcza w początku polowania padał deszcz rzęsisty. Pomimo tego, pp. myśliwi wielką mieli niespodziankę i rzadką przyjemność, gdyż oprócz pięknie latających bażantów, widocznie przed śniegiem, który w trzy dni po polowaniu pokrył ziemię na 8—10 cali, nadciągnęło do bażantarni wiele słonek i one urozmaiciły zabawę. Rezultat z przeszukaniem, okazał się następujący: zabito bażantów 622, rogaczy 2, zajęcy 24, królik 1, słonek 36 (!) i 2 jastrzębie. Królem polowania był hrabia Zdzisław Tarnowski z Dzikowa, mający na rozkładzie 181 bażantów, 13 słonek i 1 jastrzębia. Drugim z kolei co do ilości sztuk, był hr.

Tomasz Zamoyski z Jabłonia. Prócz tego brali udział w polowaniu: hr. P. Szapary, baron Stumm członek poselstwa niemieckiego w Petersburgu, hr. Floryan Zamoyski oraz panowie: Władysław Sobański i Tadeusz Dachowski. Gospodarz nie strzelał.

W d. 31 października w Sobolewie (w gub. siedleckie) u p. Stefana Łaskiego polowano w 6 strzelb i zabito: 1 kozła, 45 zajęcy i 7 kuropatw. Najwięcej na rozkładzie miał p. Stefan Stolarski, a mianowicie: 11 zajęcy i 2 kury.

W d. 4 listopada polowano w dobrach Jakuszyńce, podolskiej gub., winnickiego pow., p. Artura Russanowskiego w 7 strzelb i zabito: 3 lisy, 9 rogaczy i 12 zajęcy. Skonstatowano znaczne polepszenie zwierzostanu, dzięki staraniom gospodarza.

Wykazy Myśliwskie.

W rewirach księcia Stolberg-Wernigerode, mianowicie w Wernigerode, Gedern, Cohenstein i Eichhorst ubito w 1902/3 r.

a) zwierza użytkowego:

54 jeleni kapitalnych, 82 bez rogów, 30 mniejszych sztuk, 84 łań jałowych i starych, 110 śpiczaków i cielat, razem 373 sztuki; 9 danieli kapitalnych, 4 śpiczaki, 27 danielic, 11 młodych łań, razem 51 sztuk; 14 odyńców, 91 macior starych, 194 warchlaków, razem 299 sztuk; 149 kozłów-sarn, 147 kóz, razem 296 sztuk sarn; 4,471 zajęcy, 95 cietrzewi, 70 bażantów, 6 jarząbków, 1,982 kuropatw, 411 dzikich kaczek, 40 słonek, 19 bekasów.

Razem 7,094 sztuk.

b) szkodników:

1 żbika, 131 lisów, 44 kuny, 69 tchórzy, 80 łasic, 1 orła, 232 jastrzębi i sępów, 2 czaple, 10 borsuków, 1,708 wiewiórek, 57 ptaków wodnych, 1,281 wron i kruków, 1,644 królików (?), 535 kotów i psów.

Razem 5,795 sztuk. Ogólna suma 13,908 sztuk.

Treść Nr 22 „Łowca Polskiego".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedyczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.